

Dziś: Napoleon Sadek „Moja pierwsza miłość” (na str. 3-ej.)

CENY POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

## OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Smigłego № 6  
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 158

## Potworna zbrodnia szaleńca

Niesamowite okoliczności, które sprawiły, że Kupiec zabił żonę  
Fabryczka trujących proszków i jej nieszczęsne ofiary

Ponura zbrodnia jaka rozegrała się w dniu onegdajszym w sklepie spożywczym Szmula Hierza Klajnbartha przy ul. Barskiej 17, nie przestała ani na chwilę poruszać do głębi mieszkańców Ochoty, a przede wszystkim sąsiadów i klientów popularnego w tej dzielnicy sklepiarza.

Nasz reporter zdobył rewelacyjne szczegóły, które wyjaśniają tło zbrodni i rzucają snop światła na osobę potwornego zbrojcy.

## TAJEMNICZE PROSZKI

Od dłuższego czasu pojawiać się zaczęły w sprzedaży tajemnicze proszki od bólu głowy, w szafszonem opakowaniu jednej z popularnych firm stołecznych, lecz pociągające za sobą niezwykle wprost szkody dla zdrowia i organizmu, używających je osób.

Ci, którzy zżyli owe proszki, zapadali zazwyczaj na nieznana medycynie chorobę, przynależną do zębów, lecz rozwijającą się z niezwykłą szybkością, zagrażającą życiu cierpiących.

Niezwykłość tej choroby przez długi czas pozostała niewyjaśniona, aż wreszcie na ulicy Barskiej Nr. 19 zmarła nagle na serce kobieta, a śmierć jej wiązała się dziwnie z użytym na kilka minut przedtem proszkiem od bólu głowy. Dzięki temu zbiegowi okoliczności władze po raz wtóry zajęły się potajemną fabryczką Szmula Klajnbartha.

## REWIZJA NA GODZINĘ PRZED ZBRODNIĄ

W dniu onegdajszym, na godzinę przed zbrodnią odwiedziły Klajnbartha władze policyjne i ponownie przeprowadziły rewizję w mieszkaniu jego, oraz w znajdującym się tuż przy mieszkaniu sklepie spożywczym.

Po wyjściu przedstawicieli władzy, Klajnbart począł zdradzać objawy silnego zdenerwowania. Dzieciom, które najczęściej przebywały u sąsiadów, nakazał sklepiarz pozostać w domu.

— Nie ruszać się ani na krok — krzychał do czteroletniego Joska. — Masz dom, to waruj w nim!

## STRASZNY PLAN DOJRZEWA

Po chwili weszła do sklepu jedna z klientek, pragnąc Klajnbartowej zwrócić zaciągnięty na książeczkę dług w wysokości 3 zł. 50 gr. Interessantka posiadała banknot 50-złotowy i dlatego poprosiła o wydanie reszty.

— Z pięćdziesięciu złotych nie będę pani mogła wydać — oświadczyła Klajnbartowa, nie przypuszczając zapewne, że doprowadzi tam męża swego do wściekłości.

— Jakto? — zawołał Klajnbart, uderzając pięścią w łade. — To dzisiaj jest już szósty, a ty jeszcze od pierwszego nie ode-

brałaś od dłużników pięćdziesięciu złotych?! To ty tak prowadzisz interes?! Poczekaj, ja cię nauczę rozumu!!!

Po tych słowach rozwścieczony sklepiarz wybiegł na ulicę, a Klajnbartowa zwróciła się z prośbą do klientki:

— Moja pani kochana, niech pani nie wychodzi teraz ze sklepu, bo on mnie pobije!

## PRZECZUWAŁA ŚMIERĆ

Interessantka zgodziła się, lecz w tej samej chwili wpadł do sklepu Klajnbart i krzyknął w jej stronę:

— Co pani tutaj wysiaduje?! Niema pani swoich dzieci?! Mu si pani mojej żony pilnować?!

Obrażona klientka opuściła sklep, a tymczasem Klajnbart skoczył do mieszkania, zamknął na klucz drzwi wejściowe, zabił

je gwoździem, zaryglował następnie okiennice, wciągnął dzieci do sklepu i chwyciwszy nóż od krojenia sera, rzucił się na żonę.

Z dzikim wraskiem począł na oślep zatapiać nóż w piersiach bezbronnej kobiety.

Przeraźliwe jęki morderczynie w bestjałski sposób Klajnbartowe zaalarmowały sąsiadów. Za nim jednak zdążył się zorientować w sytuacji, podrażniony zapachem ciepłej krwi oszalały ku piec masakrował dalej ciało żony. W pewnym momencie pod wpływem zbyt silnego ciosu i na trafienia na kość ramienną nóż złamał się. Zonobójca odrzucił go z furją i chwycił butelkę z lemoniadą i jak maczugą, począł tłuc w zniekształconą głowę zamordowanej, znieczając się nad

trupem. Bielmo szaleństwa przy słońcu mu oczy i dla okrucieństwa nie znajdował granicy.

## POPŁOCH NA ULICY

Na ulicy tymczasem podniosł się lament zebranych kobiet:

— Zamorduje ją! Zamorduje!.. Ludzie, ratujcie.

Na ratunek rzucili się mężczyźni. Syn właścicielki sąsiedniego sklepu spożywczego p. Dąbrowski porwał z domu siekiere i począł nią rozważać okiennice. W tej samej chwili nadbiegł policjant.

Pomoc mieszkańców, niesiona nieszczęsnej kobiecie, pokrzyżowała upierne plany mordercy, który według wszelkiego prawdopodobieństwa zamierzał również wymordować dzieci. Zdążył jeszcze porwać z ziemi złamany nóż, zadał nim cios w rękę czteroletniemu Joskowi i dostąpił

szy wkraczających ludzi, rzucił się do ucieczki.

— Stój! — wrzasnęła jedna z kobiet. — Jak zamordowałaś, to nie uciekaj!

## ZAMORDOWAŁEM!

Korzystając jednak z ogólnego zamieszania morderca, krzyżując:

— Policja! policja! Zamordowałem! — zdołał dobiec do placu Narutowicza, gdzie zatrzymany został przez policjanta.

Widok zniekształconych zwłok Klajnbartowej był tak przerażający, że kilkanaście kobiet padło zemdłych. Płacz i lament sąsiadów mieszał się z piskiem dzieci, teraz dopiero o-zumiejących zaszła tragedię.

Potworne morderstwo Klajnbartha przedstawiać będzie w każdym bądź razie dla medycyny sądowej poważną zagadkę.

Krociowe zyski skartelizowanych drożdźni

## 1.200.000 zł. za unieruchomienie fabryki

Niezwyczajnie sensacyjny proces o odszkodowanie za działalność kartelu

Na tle działalności kartelów w Polsce dojdzie niebawem do niezwykle sensacyjnego procesu cywilnego o odszkodowanie oparte na niesłusznym wzbogaceniu się.

Dowiadujemy się, że w dniu wczorajszym do wydziału XI cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie, wniesiony został pozew będący finałem 9-letnich sporów, jakie toczyły się z powodu kartelu drożdżowego i wydania koncesji na drożdżownię.

Właściciel majątków ziemskich, Henryk Przewłocki wystąpił z powództwem o odszkodowanie przeciwko „Zrzesze-

niu Producentów Drożdży” sp. z ogr. odp. łączącemu 12 fabryk drożdży wchodzących w skład kartelu. Jeszcze w 1926 roku Przewłocki wszczął u władz skarbowych starania o uzyskanie koncesji, o otwarcie nowej drożdżowni w jego posiadłościach, jednakże spotkał się z odmową, na decyzję nieuruchamiania zakładów przemysłowych tego rodzaju.

Odmowa ta stała się przedmiotem 3-ch procesów przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym, przy czym spór nie został dodatnio rozstrzygnięty i postępowanie przed Trybunałem nadal trwa.

Pełnomocnik skarżącego adw. Chmurski powołuje się w powództwie na umowę, jaka zawarta została na okres lat 5 do 1 września r. b. pomiędzy Ministrem Skarbu, a Zrzeszeniem. Celem tej umowy miało być normowanie cen drożdży, podniesienia jakości produkcji i przeciwdziałanie importowi zagranicznemu. Wzajemnie za to w okresie jej trwania nie miały być wydawane nowe koncesje na drożdżownię.

Powództwo twierdzi, że umowa taka nie może być uznana za ważną, gdyż koncesje na drożdżownię nie stanowią przed-

miotu wolnego obrotu, a jedynie uprawnienie władzy publicznej.

Ziemianin domaga się, by kartel drożdżowy wynagrodził mu straty poniesione wskutek niemożności otwarcia drożdżowni. Przy obliczaniu tych strat powództwo powołuje się na olbrzymie zyski kartelu drożdżowego. Wynosić one mają około 1 zł. na 1 kg. drożdży z kontyngentów przyznawanych poszczególnym zakładom.

Jak wysokie były te zyski świadczyć ma również fakt, że jedna z drożdżowni na Pomorzu, która sprzedała swój kontyngent dwuroczny, otrzymała za 1.200.000 złotych za bezczynność.

Powód wnosi wobec tego o przyznanie mu narazie 10.000 złotych, jako odszkodowania za niesłuszne wzbogacenie się kartelu jego kosztem. Ma to być równowartość zysku z pracy jednomiesięcznej, przy produkcji 10.000 kg. drożdży. Skarżący domaga się powołania biegłych i zastrzeżenia sobie prawa żądania dalszych odszkodowań.

Niezwykły przedmiot powództwa, które spowoduje pierwszy w Polsce proces o odszkodowanie za działalność kartelu, wywołał zrozumiałe zainteresowanie w sferach gospodarczych i prawnych.

Proces o gospodarke karteli przed Sądem cywilnym znajdzie się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie, jesienią r. b.

## Fatalny początek walki o puchar Davisa

Niespodziewana porażka Hebda - Afryka Płd. - Polska 2:1

Wczoraj rozpoczął się 1-y dzień meczu tenisowego Afryka Płd. - Polska o puchar Davisa.

Na szereg dni przed meczem obliczano dokładnie i to z dużą pewnością, że spotkanie to wino przynieść nam zwycięstwo. Tymczasem, wbrew wszelkim przewidywaniom, już w 1-y dniu Hebda zawiodł. Miał momenty doskonałe i wówczas zdawało się, że wygra spotkanie. Były to jednak tylko dobre pasy, poczem Hebda grał monotonnie, jakby z rezygnacją. Czemu? A że gość cały czas grał „jak z nut” nie czując, że musiał wygrać. Wynik tego spotkania brzmi: Farquarson - Hebda 6:4, 7:5, 4:6, 6:0, 8:6.

W drugim dniu meczu tenisowego Afryka - Polska, dookończono spotkanie Tarłowski - Kirby przerwane przy stanie 7:9, 7:9, 8:6. Ostatnie dwa geamy wygrał Tarłowski 6:4, 6:2, ustalając wynik meczu

1:1. Zkolei zagrano dubla. Ze strony Polski grali Hebda, Tłoczyński, gości - Farquarson, Kirby. Afrykańscy wygrali bez bólu 6:3, 6:2, 6:2, ustanawiając wynik 2:1 na swą korzyść.

## Zwycięstwo Lavalu w parlamencie

Rząd jego uzyskał olbrzymią większość

PARYŻ, (A. T. E.). Przeciwko wotum zaufania dla gabinetu Lavalu głosowało 9 komunistów, 96 socjalistów, 10 niezależnych socjalistów, 23 neo-socjalistów, 7 radykałów socjalnych, 4 członków lewicy niezależnej, 3 republikanów środka, 6 bezpartyjnych i 2 członków

unji republikańskiej. 19 deputowanych znajdowało się na urlopie, a 107, w tej liczbie przeszło 70 radykałów socjalnych powstrzymało się od głosowania.

Wniosek o wotum zaufania został przyjęty 324 głosami przeciwko 16.



# Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia Zamach na pociąg carski

Między innymi w liście do przyjaciela swego Piłsudski pisał:

„Przyrzekłeś mi, że kiedy mnie wezmą diabli, napiszesz wspaniały nekrolog. Obecnie stoję na czele pewnego przedsięwzięcia i być może, że już nie wrócę do życia. Piszę więc do ciebie i zechciej to w razie wypadku wziąć pod uwagę. Gdy będziesz o mnie pisał nie rób czasem ze mnie sentymentalnego mężczyzny... Wszystko stawiam na jedną kartę... Gdy mi się nie uda, usunę się...”

Mijał czas. Do Wilna zjechali niemal wszyscy, którzy mieli brać udział w historycznej akcji pod Bezdunami. Brakowało tylko 6-ciu bojowców, którzy mieli przyjechać z Warszawy.

Tymczasem w Wilnie wyzna-

czono jednego z bojowców do kupna koni i bryczki. Poszło to gładko. Bryczkę i konie kupiono w jednym z miasteczek na jarmarku, poczem umieszczono to wszystko w stajni, należącej do sympatyka partyjnego. Zrozumiałe, że gość ten nie orientował się w jakim celu nabyto konie.

Drugi z bojowców wystarał się znów o łódki. Postanowiono bowiem, że część bojowców ucieknie łódkami po rzece Wilji. Nie można było kupić łódek u rybaków, bo to mogłoby wzbudzić podejrzenie. Dlatego też postanowiono zakupić zupełnie nowe łódki rzekomo dla celów sportowych. Ukryto je w pobliżu Bezdan.

Zakupiono również w Wilejce u jednego ze starych rybaków dużą łódź. Oświadczone ryba-

kowi, organizowana jest duża wyprawa z Wilji i Niemnie. Przy tej okazji rybak otrzymał dużą zapłatę. Teraz sprawdzono dokładnie okolice wzdłuż Wilji. Okazało się, że droga jest doskonała.

Ostateczny termin wyprawy wyznaczony został na sobotę, 19 września, na godzinę 11 przed północą. Wiadomym było bowiem, że o tej godzinie i w tym właśnie dniu przybywa z Warszawy pociąg, wiozący wagon pocztowy no i upragnione pieniądze. Wyznaczony termin był już ostateczny. Jak bowiem wynikało z dostarczonych informacji w dwa dni później miał wracać do Wilna z manewrów tamtejszy garnizonowy pułk.

Na kilka dni przed 19 września do Bezdan pojechali Piłsudski, Prystor, Arciszewski i kilku jeszcze bojowców. Trzeba było przeprowadzić ostatnie przygotowania. Piłsudski i Prystor w ciągu dłuższego czasu spacerowali po peronie. Przyglądali się pracy służby dworcowej, zaglądali do najrozmaitszych kątów. Te szczegóły były bardzo ważne i mogły znakomicie ułatwić pracę w krytycznym momencie.

Dwóch nieznanymi mężczyzn, spacerujących tak długo po peronie, musiało wreszcie zwrócić uwagę wartującego żandarma. Kilka razy spoznał podejrzliwie na Piłsudskiego i Prystora. Zauważył to Piłsudski.

— Szepciem odezwał się do Prystora:

— Zaraz zobaczysz, jak ten

Obstrukcja, zle funkcje trawienia, przemijają przy użyciu naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa”. Pytajcie się lekarzy.

żandarm będzie się do nas odnosił z szacunkiem.

Podeszli obadwaj do żandarma i Piłsudski spytał:

— Czy długo będziemy czekali na przyjazd pociągu z Warszawy?

— Dwie godziny — odpowiedział żandarm.

Piłsudski zamyslił się i jakby do siebie powiedział:

— Tak długo czekać... A w ministerstwie spraw wewnętrznych czekają na odpowiedź...

Żandarm usłyszawszy słowo „ministerstwo spraw wewnętrznych” poruszył się niespokojnie. Na twarzy jego ukazał się służalczy uśmiech. Był przekonany, że stoją przed nim ważne osoby.

Na wszelki wypadek przybrał służbową postawę i grzecznie rzekł:

— Zdarza się, że pociągi spóźniają się.

Piłsudski obojętnie spoglądał na żandarma, poczem nie rzekłszy ani słowa spokojnie od dał się. Żandarm stanął na baczność i przyłożył łapę do czapki. W drodze Piłsudski odezwał się do Prystora:

— Tak nabiera się frajerów.

Od tej chwili Piłsudski i Prystor swobodnie spacerowali po peronie... Już ich żandarm nie zaczepił... To było jasne...

Oglądano więc co tylko się dało i dokładnie notowano w pamięci. Lustracja trwała dość długo i wreszcie niespostrzeżeni przez żandarma oddalili się.

Wracając do Wilna Piłsudski oświadczył:

— W czwartek, 17 września odbędzie się ostatnie zebranie... A potem 19 września...

Dalszy ciąg nastąpi. Miecz.

## Jak pozbyłam się zmarszczek w wieku 60-u lat i osiągnęłam wygląd młodszy o 20 lat



„Liczę już 60 lat, wiek w którym kobieta przeważnie nie dba już o pewny wygląd. Lecz zachciało mi się, wyłącznie przez ciekawość, wypróbować na mej pomarzczonej i zniszczonej twarzy działanie Odżywczego dla Skóry Kremu Tokalon.

Latwo sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy po miesiącu takiej pielęgnacji powiedziano mi wręcz: „Pani młodsze”. Zachęcona temi uwagami, wytrwałam i w przeciągu 5-ciu miesięcy stał się cud: każdy kto mnie widzi obecnie mówi, że wyglądam najwyżej na 40—45 lat. Cera moja jest czysta i piękna, lekko zaróżowiona i mam zaledwie ciekłe zmarszczki. Cudownie!

Sądząc z tego, gdyby wszystkie kobiety zechciały używać naszego Kremu Tokalon, nie byłoby już wcale starych babek!”

Uwaga. Autorce powyższego listu woli nie wyjawiać swego nazwiska, lecz jej oryginalny list jest w każdej chwili do obejrzenia. Odżywczy Krem Tokalon zawiera wysoce odżywcze składniki, które, według zdania wielkich specjalistów, są potrzebne skórze, by utrzymać ją świeżą, jedną i pozbawioną zmarszczek. Należy używać Odżywczego Kremu Tokalon różowego co wieczór, białego zaś co rano. Po jednej nocy już będzie Pani zdumiona i zachwycona rezultatem. Ręczyśmy za wynik, w przeciwnym razie zwracamy pieniądze.

**jak TECZA**

może zablysnąć nad Waszym szarym dniem uśmiech szczęścia... Nie stanie się to inaczej, jak tylko przy pomocy szczęśliwego losu loterii. Nie zwlekajcie zatem, ale niezwłocznie zajdźcie do nas, wybierzcie swój los... Jedna chwila spełni wszystkie Wasze marzenia. Oczekujemy Was.

KOLEKTURA LOTERJI PAŃSTWOWEJ

**AWOLANSKA**

Warszawa, Centrala: ul. Nowy-Swiat Nr. 19.  
Oddziały: Marszałkowska 129, Chłodna 20, Nowy-Swiat 53.  
Praga-Wileńska 11, Wilno-Wielka 6.

Losy tej klasy już się do nabycia. Ciągnięcie 19 czerwca r. b.  
Cena losu: - 40 zł.; ćwiartka - 10 zł.

Comiesięczne losy, płatność odroczonej części. Konto P. K. O. 1192

### NA MAŁEJ WOKANDZIE...

#### Wymowny oskarżyciel

(A. E.) Nie wiemy, dlaczego pan Dywiński zamieszkały przy ul. Chmielnej 6, zionie tak płomienną nienawiścią do tamże zamieszkałego pana Handwohla.

W każdym razie nienawista przybrała tak ostre formy, że pan Handwohl poczuł się zmuszonym wystąpić na drogę sądową.

— Wysoki panie sędzio! — mówił pan Handwohl na rozprawie — ja żądam sprawiedliwości, z powodu moje mieszkanie, kiedy pada deszcz, pływa we wodzie, za przeproszeniem, jak okrut. Ja muszę tego Dywińskiego nauczyć, że nie wolno robić spokojnego obywatela dziurę w dachu!

— Czy pan widział — zapytał sędzia — jak pan Dywiński dziurawił dach?

— Proszę wielmożnego pana wysokiego sądu! — odpowiedział oskarżyciel. — Kiedy mojej sąsiadki ciotki szwagra córka przyszła do tego sklepu z wodą sodową dubeltowo gazowaną, co go ma Ignacy Szapszelewicz na naszej ulicy, to ona jemu mówiła, że takiego dobrego człowieka, jak Handwohl, to niema drugiego na świecie i na to Szapszelewicz powiedział...

— Panie — przerwał sędzia — nie o to pana pytałem.

— Co znaczy nie o to? — o-

burzył się pan Handwohl. — Ja muszę pana sędziego wszystko powiedzieć o tego łobuza, bo on mnie tak dokucza, co już dalej nie idzie.

— Kto taki? Szapszelewicz? — Jaki Szapszelewicz? Co za Szapszelewicz? Szapszelewicz jest kochane dziecko, drugiego takiego na całym świecie niema. Dywiński jest łobuz. Niech pan sędzia zapyta koleżankę bratowej kuzyna szwagra tapicera Bielawskiego, co było, jak ona poszła sobie zrobić fleki na obcasy w tych starych kamaszach, co ona je kupiła...

— Panie! — zawołał zrozpaczony sędzia. — Niech pan zamilknie choć na chwile...

— Zamilknie? Niema zamilknie! Ja muszę mówić, ja jestem oskarżyciel, ja mam prawo. Ja muszę pana sędziego powiedzieć co mnie Dywiński powiedział, chociaż on powiedział wyrazy, które się nie nadają do powiedzenia. Ja muszę mówić i będę mówić. Się nie boję grzywny i takowej nie zapłacę, z powodu nic nie zarabiam i pociągnę tego łobuza Dywińskiego za odpowiedzialność, ażeby mu raz na zawsze nauczyć...

Ponieważ potok wymowy pana Handwohla w żaden sposób nie dał się zahamować, pan sędzia grodzki 10-go działy odroczył rozprawę na inny termin.

## W objęciach wdówki zapomniał o żonie

### Udręczona kobieta, która kochała męża nad życie, zdobyła się na czyn szaleńczy

Pokochawszy gorącą miłością 24-letniego Adama G., panna Marja K. wyszła za niego za mąż.

Świeżo usłane gniazdko opro mieniało wzajemnie, tak napozór zdawaćby się mogło, uczucie...

Szczęście zaledwie trwało 3 tygodnie. Po upływie bowiem tego czasu, p. Marja przekonała się, że jej ukochany Adaś zaraził się weneryczną chorobą. Fakt ten tak silnie wstrząsnął młodą kobietą, że pewnego dnia targnęła się na życie.

Gdy została uratowana z zimnych objęć śmierci — mąż za kłinał się na wszystkie świętości, żeby nie miała pretensji i przebaczyła, gdyż kocha ją nad życie.

Wyznanie to stało się jakby ożywcem tchnieniem... Pani Marja wkrótce poczuła się matką. Przebaczyła mężowi, tem bardziej, że z jego strony miała wszelkie dowody miłości, okazowane przy każdej sposobności.

Życie małżonków, mimo drobnych chmurek, popłynęło spokojnie.

Spokój ten trwał trzy lata. To znaczy aż do czasu poznania przez pana Adama majątnej, acz leciwej wdowy, która zapłonęła gorącym uczuciem do młodego żonkosia.

I rozpoczęła się błąka sielan ka. Pan Adam począł zaniedbywać p. Marję i dziecko, spędzając dużo wolnego czasu w objęciach wdowy, a po pewnym czasie, stała się rzecz nieoczekiwana. Oto, p. Adam zażądał od

żony rozwodu. Nieszczęśliwa kobieta początkowo wyraziła zgodę, lecz później w duszy zrodził się bunt przeciwko krzywdzie, jaka ją spotkała ze strony męża.

P. Adam, będąc pod silnym wpływem starszej się kochanki, postanowił za wszelką cenę dopiąć celu, za cenę zdeptania największego uczucia żony. Zmienia wyznanie, podając jako powód, niemoralne prowadzenie się żony. Zarzut okazał się zgółą bezpodstawny. Wówczas p. Adam wniósł drugie podanie, przytaczając szereg urojonych faktów zdrady małżeńskiej, przyczem za świadków powołał członków swej rodziny, która wogóle niechętnie odnosiła się do p. Marji.

Przebrała się miara cierpienia nieszczęśliwej kobiety, która w raz swej udreće moralnej dała w strzałce rewolwerowym, skierowanym do męża-potwora. Gdy padł omdlały na ziemię — p. Marja oprzytomniała, rzucając się na stygające zwłoki męża ze słowami:

— Mój Ad, mój Ad kochany...

Epilog rozegrał się w sądzie, który, wzięwszy wszystkie, powyższe przytoczone przez świadków okoliczności, uznał Marję G. winną zaborstwa w stanie silnego wzruszenia i skazał ją za to na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw.

Sąd Apelac. w Warszawie, zważywszy tę sprawę, wyrok I instancji zatwierdził.

### OGŁOSZENIA LEKARSKIE

**SPECJALNA ŻOŁADKA**  
LECZNICA chor. KISZEK, WATROBY, Prześwietlenia LESZNO 38. Od 9-11 i 3-7, niedz. 10-12

LECZNICA wyłącznie dla **REUMATYKÓW**

i ARTRETYKÓW czyn. od 10-1 i 4-8. WIERZBOWA 11

Specjalna przych. dla chorych na **PLUCA** Porada wraz z prześwietl. Marszałkowska 38, tel. 9-00-09

### PROGRAM RADIOWY

8.30 Pieśń.	8.33 Pobudka.	8.36 Gimnastyka.	8.50 Muzyka.	10.00 Muzyka.
10.30	11.57	12.03	12.20	12.30
12.30	12.45	12.50	13.00	13.15
13.30	13.45	13.55	14.00	14.15
14.30	14.45	14.55	15.00	15.15
15.30	15.45	15.55	16.00	16.15
16.30	16.45	16.55	17.00	17.15

dla naszych letnisk i uzdrowisk'  
18.00 Transmisja z Ośrodka Pracy.  
18.15 Muzyka. 18.30 „Cała Polska śpiewa”. 18.45 „Życie na Wisle”.  
19.10 Koncert reklamowy. 19.25 Transmisja z Kortów Legii. 19.50 „Zjazd literacki im. Krasińskiego”.  
20.10 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski”. 20.15 „W godzinie śmierci”. 21.30 „Wieczór literacki ku czci Ignacego Krasińskiego”. 22.00 Transmisja fragmentu meczu piłkarskiego Berlin — Kraków. 22.20 „Na szta marynarka gra. 23.20 Wiadomości sportowe. 23.25 Muzyka.



Napoleon Sadek

# Moja pierwsza miłość

## Spowiedź humorysty w 8 rozdziałach

### ROZDZIAŁ I

w którym po dłuższej nieobecności witam się gorąco z Czytelnikami i Czytelniczkami.

Jak się macie, Kochani?!  
Co u Was słychać? Co porabia Irika z Powązkowskiej, Zosia z Inżynierskiej i druga Zosia z Marymontu? Jak się prowadzi panu Michałowi z Solca? Czy wciąż jeszcze narzeka na wątrobę?

Sądziście pewno, że umarłem.

Wiem, wiem! Różne krażyły pogłoski. Mówiono, że porwali mnie handlarze żywym towarem. Inni rozpuszczali złośliwe pogłoski, że dostałem rok więzienia... za opowiadanie starych kawałów.

Wszystko buja! Nikt mnie nie porwał, a za stare kawały jeszcze do więzienia nie biorą (chociaż podobno wkrótce mają brać).

Przyczyną mego zniknięcia była kobieta. Kobieta, która nagle i niespodziewanie stanęła na drodze mego życia.

Droga mego życia biegła tego dnia ulicą Marszałkowską, którą to ulicą szedłem w stronę Redakcji. Spieszyłem się.

Zegar wskazywał godzinę 5-tą, minut 15 sekund 32. Szedłem, nie spodziewając się co mnie czeka, gdy nagle... ujrzałem ją!

Była... Eh! Poco gadać, jaka była. Dość, że nogi pod mną zdrząły, serce zaczęło walić, a pierś weszła taką tęsknotą, że pękły angielskie gumowe szelki, które kupiłem przed rokiem na wyprzedzają w pierwszorzędnym magazynie.

Stanąłem jak wryty. Pierś uwolniona od szelek falowała burliwie i ledwo zdążyłem wsadzić ręce w kieszenie spodni, którym groził całkowity upadek.

Poczułem, że coś się ze mną stało. Coś, co uczciwemu mężczyźnie przytrafia się raz w życiu, a mnie uczciwemu najwyżej raz na miesiąc.

Za - ko - cha - lem się!

### ROZDZIAŁ II

w którym postaram się opowiedzieć co było dalej.

Tak! To było jasne! Angielskie, gumowe szelki za 4½ złote go nie pękają bez przy czyny.

Nie ulegało wątpliwości, że to była miłość!

— Ta albo żadna! — powiedziałem sobie. I zastąpiłem drogę pięknej nieznanemu.

— Pani! — odezwał się drżącym ze wzruszenia głosem. — Znam panią zaledwie (żeby być dokładnym, spojrzę na zegar. Wskazywał godzinę 5-tą, minut 16)... znam panią zaledwie 28 sekund. Ale mimo to żyć bez pani nie mogę. Albo pani, albo żadna! Proszę panią o rękę!

Zatrzymała się zdumiona, obejrzała mnie od stóp do głowy i parsknęła śmiechem.

— Pan mnie prosi o rękę? Poco? Czy pańskie dwie nie wy starczą do podtrzymania spodni?

Zalał mnie rumieniec wstydu.

— Pani mnie posadza o brak wychowania?

— Chyba! Któż to się oświad

cza z rękami w kieszeniach. Niesłuszny zarzut dotknął mnie boleśnie.

— Przysięgam — zawołałem w uniesieniu — że to nie brak wychowania, tylko brak szelek! Przed chwilą na widok pani pękły z miłości.

Zdziwiła się.  
— Z miłości szelki pękły? Westchnąłem ciężko.

— Taki już przeklęty los humorysty. Wszystko co mu się przytrafi musi być śmieszne. Normalnemu człowiekowi, kiedy się zakocha, najwyżej pęknie serce z miłości. A humorysty pękają szelki.

— Pan jest humorystą?

— Niestety!

— I pan mnie pewno zaczepił, żeby coś o tem napisać. Zaprotestowałem gorąco.

— O nie! Tylko poto, żeby się z panią ożenić!

— Po 28 sekundach znajomości?

Spojrzałem na zegar.

— Przepraszam, znamy się już minutę i 20 sekund. Wystarczy, żeby oszaleć z miłości. A więc! Czy chce pani zostać moją żoną?

Powiedziała, że nie chce. Nie zna mnie, nie wie nawet jak się nazywam. Jakby to było potrzebne do szczęścia małżeńskiego.

Zawsze mnie wściekała ta kobieta formalistka. Zastępiony, zakochany mężczyzna rzuca

swe serce pod stopy kobiety, a ona, jak urzędnik policji, zaczyna od personaljów. Jak się pan nazywa, ile pan ma lat, czym się pan zajmuje?

Kiedy się przedstawiłem, skrzywiła się niechętnie.

— Sadek? Słyszałam coś nie co o panu. Nic specjalnie dobrego.

Przestraszyłem się.

— Co pani o mnie słyszała?

— Że pan pije, że pan się źle prowadzi.

— Nieprawda! — krzyknąłem. — To oszczerstwo! Gdybym mógł wyjąć z kieszeni ręce, załamałbym je z oburzenia.

Uśmiechnęła się dobrodusnie.

— Niech pan załamię. Potrzebuję mam panu spodnie.

### ROZDZIAŁ III

w którym staram się ustalić, jaką mam opinię.

Zarzut nieświeżości opinii zabolął mnie bardzo. Sądziłem, że opinię mam dobrą. Widocznie ktoś mi ją psuje.

Żeby się upewnić poszedłem do prywatnego detektywa.

— Jest — oświadczyłem — w Warszawie pewien osobnik, nazwiśkiem Sadek. Czy nie mógłby pan ustalić, co to za człowiek, czy można mu zaufać, jaką się cieszy opinią?

Detektyw wyjął na chwilę fajkę z ust.

— Kosztuje 50 złotych. Pieniądze zgóry.

Zapłaciłem. Warszawski Holmes obejrzał uważnie banknot, czy nie fałszywy i kazał mi przyjść za 2 dni.

Po dwóch dniach zgłosiłem się po odpowiedź.

— Przeprowadził pan wywiad?

— Owszem.

— No i co?

— Radziłbym panu tego gościa unikać.

Zrobiło mi się nieprzyjemnie.

— Dlaczego?

— Jak ustaliłem, robi kawałki. Lepiej się z nim w interesy nie wdawać. Jeszcze panu jaki kawał zrobi.

A kiedy podniosłem się z krzesła, żeby się pożegnać, drakula przechylił się przez biurko.

— Powinien pan szanowny dolożyć ze 20 złotych. Ostrzegłem pana przed bardzo niebezpiecznym ptaszkiem.

Z trudem się powstrzymałem, żeby nie strzelić łobuza w pysk.

Wyszedłem w kiepskim nastroju. A więc przyjaciele wyrobili mi opinię nie lepszą.

### ROZDZIAŁ IV

w którym moja ukochana żąda, żebym zmienił zawód.

I jak teraz przekonać Aniela (tak jej było na imię), że jestem uczciwym człowiekiem i dobrym kandydatem na męża?

Wyrobiłem sobie w komisariacie świadectwo moralności i

zaniósłem Aniela. Uśmiechnęła się tylko pogardliwie.

Postarałem się o świadectwo szczepienia ospy, wyciąg z rejestru karnego, że nie byłem karany, dozorca dał mi zaświadczenie, że wcześniej wracam do domu.



20 knajp warszawskich, w których jestem stałym bywałcem, poświadczyło zgodnie, że wódki do ust nie biorę.

Chciałem się jeszcze wystarać o świadectwo dziewictwa, ale żaden lekarz nie chciał mi wystawić.

Anieli wszystko było mało. Uparła się.

— Jeżeli pan chce się starać o moją rękę, musi pan zmienić zawód. Humorysta, to nie zawód dla kandydata na męża.

Upór Aniela zastrzył się, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z jej rodzicami.

Na nieszcześnie akurat było to rano, kiedy mama i tata Aniela wyszli z sypialni. Mama była w pyjama i tata w piżamie. Mama w siatce na włosach i tata w siatce. Mama ze wszystkich stron wypukła i tata wypukły.

Nic więc dziwnego, że gdy podszedłem, żeby się przedstawić zrobiło mi się gorąco.

— Kto tu jest mama, a kto tata? Kogo pocałować w rękę, a komu uściskać tylko dłoń?

Na chybił trafił buchnętem w mankiety pierwszej z brzoza osobę.

I naturalnie nie trailem. Pocałowałem w rękę ojca, a matce tak serdecznie uściskałem dłoń, że aż pisnęła.

Anielcia była oburzona.

— Na każdym kroku humorysta z pana wyłaził! Wszystko pan robi na odwrót! Jeżeli pan nie zmieni zawodu, nie chcę pana znać!

— Czy zakreślił mi się w oczach.

— Ukochana! Czemuż pan chce, żebym został?

Anielcia marząco wzniósła oczy w górę.

— Chciałabym... chciałybym... żeby pan został mistrzem świata w walce francuskiej.

Zrobiło mi się słabo. Tak słabo, że na samo wspomnienie, jeszcze dziś pióro wypada mi z ręki. Dlatego przerywam pisanie i co było dalej napiszę jutro.

## Na kolanach błagał niewierną żonę

aby powróciła do niego! — Sąd łagodnie potraktował mściciela

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie Zdzisława Łagudki, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa kochanka swej żony, Zdzisława Kwiatkowskiego.

Wyrokiem sądu Łagudko został skazany na półtora roku więzienia.

W motywach ustnych sąd podniósł, że na łagodny wy-

miar wpłynęły wyjątkowe okoliczności, w jakich się znalazł Łagudko.

Po ucieczce żony do kochanka, Łagudko nie od razu postanowił wyrzucić krwawą zemstę na tym, którego uważał za sprawcę złamanego życia. Sąd miał na uwadze ten bardzo ważny dla sprawy szczegół, że Łagudko, spotkawszy raz żonę

swą w towarzystwie kochanka w lesie, na kolanach błagał ją o powrót do domu.

Niezastosowanie się do błagalnej prośby postawiło Łagudkę w matni życiowej, z której nie widział wyjścia, jak tylko przy pomocy przestępstwa.

Oprócz tej okoliczności, sąd wziął pod uwagę niezmiernie młody wiek oskarżonego, jego szczere przyznanie się do winy i fakt, że życiu ofiary przestępstwa nie grozi obecnie żadne niebezpieczeństwo.

Oskarżony w trakcie wygłoszenia sentencji wyroku, ak i jego uzasadnienia, zachował absolutny spokój.

Na twarzy jego żony, która przybyła dla wysłuchania wyroku, nie zdręgł żaden muskuł. Żona, nie rzuciwszy nawet w stronę ławy oskarżonych spojrzenia, opuściła salę sądową, gdzie niejedno słowo było przeciwko niej obrócone.

## Krwawa walka pasierba z macochą

Od chwili, gdy Paweł Białach (wieś Kij, pow. łukowski) ożenił się powtórnie — w domu za panowały nienasaski pomiędzy Białachową a jej pasierbami. Szczególną niechęcią darzył swą macochę, 33-letni Wacław Białach, który częste czynił im wymówki za jego krok nierozważny i wprowadzenie do domu kobiety kłótniwej. Na tem tle pomiędzy synem i ojcem dochodziło do częstych kłótni, a nawet bójek.

W dniu 16 listopada ub. r. do szło właśnie do gorszącej sceny. Stary Białach w obronie własnej chwycił synalka za gardło, drugą zaś ręką jął drapać jego miłą twarzyczkę. Na pomoc me żowi pośpieszyła Białachowa, uderzając pasierba kamieniem po głowie. Białach zdołał wyrwać się z rąk ojca i zbliżywszy

się do macochy, silnie uderzył ją kamieniem w głowę, wskutek czego doznała ona pęknięcia czaszki i trwałego naruszenia funkcji mózgu.

Przed sądem Białach tłumaczył się konieczną obroną, lecz sąd nie dał temu wiary i skazał krwiożerczego pasierba na 2 i pół roku więzienia. Sąd Apel. w Warszawie wyrok ten wczoraj zatwierdził.

## Pielgrzymka do Ziemi Świętej odroczone

Nasutek licznych prób, a także, aby umożliwić ks. ks. Katechetom, kończącym zajęcia szkolne 15 b. m. udział w Pielgrzymce do Ziemi Świętej, Komisariat Ziemi Świętej w Krakowie zgodził się przesunąć termin wyjazdu Pielgrzymki na dzień 25 czerwca r. b. Wszelkie informacje i zapisy przyjmuje Komisariat Ziemi Świętej w Krakowie, ul. Reformac-

## Zaduch bagna moralnego

Wczoraj przemawiali oskarżyciel i obrońcy w procesie księcia Bielskiego

W powikłanym procesie księcia Bielskiego i b. dyr. „Banku Ziemiańskiego”, Wańkowicza zakończył się zmuszony przewód sądowy.

Wczoraj nastąpiły przemówienia stron.

Świetnie pod każdym względem przemówienie oskarżyciel skie wygłosił prok. Missuna, gromiący obydwu oskarżonych, którzy, zaliczając się do najwyższych i najlepiej usytuowanych warstw społeczeństwa stali się przestępcami goniąc za pieniądzem.

Ks. Bielski — to typ niebezpieczny. Zimny, przebiegły, u-

mie w każdej sytuacji wynaleźć punkt, dzięki któremu wy daje się mu, że ostłoni się przed zarzutami. Stosuje wyrafinowane metody fałszerstw i oszustw pod płaszczykiem ideałów.

W konkluzji prokurator domagał się wysokich kar dla obydwu oskarżonych.

Następnie przemówienia wygłosili obrońcy Wańkowicza adw. Kielski i Święcicki, piętnując również działalność Bielskiego, który do swych afer wciągnął Wańkowicza, wykorzystując słabe strony jego charakteru.

Zkolei obrońcy Bielskiego

adw. Neumark, Ettinger i Miłkalski odegrali rolę oskarżycieli Wańkowicza. Bielski bowiem dowodzi, że afera z fałszowaniem weksli min. Janta-Polczyńskiego należy wyłącznie do Wańkowicza, który winę spycha na Bielskiego.

Te wzajemne oskarżenia do wodzą jednego, że mianowicie z całej sprawy wionie przykry zaduch bagna moralnego, w jakim ugrzęźli obaj jej bohaterzy.

Wyrok sądowy, który będzie ogłoszony w początkach przyszłego tygodnia, przypieczętuje tylko niezbity ten fakt

JAPONSKI PROSZEK  
**KATOL** ZABIJA  
AZUMI-CHU  
OSAKA  
OWADY  
ROBOCTWO



# OWOC GRZECHU

## TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

### STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego niezyczliwego sobie sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali korzystając z usług dalej mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilia Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jas spadł do przerebli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czempredziej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktor Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzaledniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, próby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzanę wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczki dostała obłędu, potajemnie niekiedy z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

Z Wisły ją wyłowiono. Oddano do Tworek. Tam była 80 lat, gdy nagle pielęgniarka Cesia dostrzegła, że Irena odryskuje rozum.

Przecucia jej nie myliły. Irena zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo wróciła do stron rodzinnych.

Tymczasem Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jas zakochał się w córce Rymkiewicza, Lilce i oświadczył się jej. Ta zwierzyła się z tem matce a potem i ojcu.

Rymkiewicz odmówił Lilce porwania na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się temu małżeństwu.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Polasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Zakradła się do pokoju Kurcewicza, gdy go nie było w domu.

Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, sadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Poszlaki, że to nie było samobójstwa, ustalono dwie. Doktor Burski stwierdził ślady duszenia na szyi Maciejowej i odpowiednie zmiany wewnętrzne. Poza tem na biurku znalaziono papier, na którym były bezsporne ślady butów Rymkiewicza, z czego wynikało wyraźnie, że wchodził na biurko, aby powiesić Maciejową. Ale udowodnić mu tego nie można było.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusił. Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową.

Pewnego wieczora Lilka była świadkiem nowej sceny, która zmroziła jej krew w żyłach.

Tym razem wszakże była ostrożniejsza i dzięki temu uniknęła bezpośredniego zetknięcia się z ojcem.

Wszystko zato widziała dokładnie.

Najpierw zaczęło się wszystko, jak poprzednio. Te same słowa, gesty. Rymkiewicz podchodził do biurka, usiłował je otworzyć, mówił do kogoś: „Pospiesz się, bo stara może przyjść”. Potem znów zaskoczyło go widocznie, przybycie tej starej, domagał się, aby go nie wydała, groził jej. Potem, ponieważ, zapewne, stara mu się sprzeciwiała, rzucił się na nią... Oczywiście, znajdował przed sobą próżnię... A jednak dusił tego kogoś niewidzialnego i po tych jego ruchach nietylko można było się domyśleć zbrodni, lecz poprostu widziało się ją, jak na dłoni.

Gdy Lilka przypomniała sobie owe dwie sceny, z których jedną wysłuchiła zaraz po powrocie ojca z Małowa w dzień śmierci Kurcewicza, a drugą ostatnio, nie miała żadnej wątpliwości. Jej mętne podejrzenie stało się przeraźliwie jasną pewnością. Jej ojciec zadusił Maciejową!

Bardzoby pragnęła móc w to nie wierzyć. Choć ojciec niewiele się o nią troszczył i nie obdarzał uczuciem miłości, długo jednak i uparcie nie mogła się pogodzić z okropną i ohydą rzeczywistością.

Owe dwie sceny usiłowała sobie wyobrazić, jako sennie zmyry, dręczące jej ojca, boć przecież wszystko może się człowiekowi przyśnić.

I możeby wreszcie odpędziła od siebie te straszliwe myśli, gdyby nie zaszło jeszcze coś...

Pewnego dnia wstała, jak zwykle, bardzo wcześnie i szła właśnie zajrzeć do matki, gdy wtem usłyszała jakiś szelest w ogrodzie.

Otworzyła okiennice i ujrzała, jak kilku chłopaków wiejskich ciekawie zagląda przez szpary sztachet.

A przez ogród kroczyło w kierunku domu dwóch osobników, zupełnie jej nieznanych.

Jednym z nich był znany już nam Maleda, a drugim — policjant.

Jeszcze jeden policjant stał przy furtce.

Lilka zadrżała i zbladła. Szepnęła:

— Jest zgubiony...

Bo w jakimże celu przybyłaby tu policja? Wyłącznie chyba, aby aresztować jej ojca.

Matka także widocznie coś przeczuwała, bo uniosła rękę poduszek głowę i zapytała:

— Cóż tam tak wypatrujesz, Lilczko?

Lilka drgnęła. Zrozumiała, że będzie musiała ukryć to wszystko przed biedną, chorą matką, kłamać przed nią, bo prawda mogłaby natychmiast położyć kres jej życiu.

Odpowiedziała więc tylko:

— Nic takiego, mamusiu. Mróz był, widać, silny tej nocy. Wszystko jest pokryte szronem. Całe szczęście, że zawczasu otuliliśmy słomą nasze krzewy.

— O, tak, inaczej jużby było po nich. Zima będzie pewnie ostra w tym roku.

Poczem natężyła słuch i rzekła:

— Słyszysz jakieś kroki w ogrodzie. Czy to już ktoś po tatusia? — zapytała, mając na myśli, oczywiście, że to ktoś, co go chce wezwać do chorego, ale Lilka była już tak nastawiona na coś innego, aż onie miała, zachodząc w głowę, skąd matka mogła się domyśleć...

Zorjentowała się dopiero w rzeczywistości, gdy matka rzekła:

— Nawet wyspać mu się porządnie nie dadzą. Wkońcu jego samego trzeba będzie leczyć...

Teraz dopiero Lilka spostrzegła, że matka niczego nie podejrzewa, więc szybko rzekła:

— Tak, to pewno po tatusia do chorego.

— Nie wiesz od kogo? Nie poznajesz?

— Nie.

— Muszą być skądś zdaleka. Czy tatuś już wstał?

— Nie wiem, zobaczę.

— Tylko wróc zaraz, dziecinko, dobrze?

A gdy już wychodziła, matka dodała:

— Zanim wyjdiesz, otwórz okno, niech się tu trochę wywietrzy.

Lilka obawiała się wszakże, że dolatujące z ogrodu głosy mogą wzbudzić u chorej jakie podejrzenia, a przecież za wszelką cenę chciała przed nią wszystko ukryć.

Rzekła więc:

— Boję się, mamusiu... Dziś taki mróz... Mogłabys się zaziębić...

— Skądże? Przecież codziennie zawsze otwierasz i nic. Pod kołdrą mi ciepło.

— No więc dobrze, ale może, jak wrócę? Przyjdę za chwilę, rozpalę ogień w kominku... Wtedy można będzie wietrzyć bez jakiegokolwiek obawy.

— Dobrze, dziecinko, niech i tak będzie — odparła Rymkiewiczowa, rozrzewniona do łez troskliwością córki.

Tymczasem Maleda z policjantem weszli do dworku. Otworzył im Brodzik.

Trudno opisać jego zdziwienie. Zrozumiał wszystko wlot. Maleda przybywał tu, aby zaaresztować Rymkiewicza.

Toż to dopiero kompromitacja i wstyd dla Brodzika! Siedzi na miejscu i nie ma najmniejszej poszlaki, a kolega zzewnątrz ma ich śnać mnóstwo, skoro uzyskał nakaz aresztowania.

To też Maleda o mało nie parsknął śmiechem widząc, jak Brodzik zdebiał.

Brodzik szepnął mu:

— Świnia z ciebie, nie kolega...

— Dlaczego? — pytał niewinnie Maleda.

— Mogłeś mnie przynajmniej uprzedzić.

— Nie miałem kiedy.

— Teraz ja wyjdę na idiotę wobec władz.

— Nie bój się. Powiem, żeśmy to wspólnie zmaistrowali. Przyrzekliśmy sobie przecież sztafę przed wyjazdem.

— No więc pamiętaj, tylko nie zapominaj...

— Nie bój się, połamancze, swój człowiek jestem.

— Masz poważne poszlaki?

— Mam pewność. Niezbite dowody! Coprawda, nakaz aresztowania ledwo wyblągałem. A co tam sąd robi, to już jego rzecz.

— Zresztą, jak facet będzie w mamrze, to sobie jeszcze poszukamy i innych dowodów i tak go się przyskrzyni, że ani zipnie. No, a teraz leć powieść, że jesteście. Zdaje się, że jeszcze śpi.

— Dobra, ale pilnuj się. Może nas już widział przez okno i zwieje nam?

— Nic się nie bój. Mnie nie uciekniesz.

Rymkiewicz już nie spał, ale jeszcze leżał.

Brodzik zawiadomił go najspokojniej w świecie, że ktoś czeka na niego na dole.

Rymkiewicz ubrał się i już wychodził z pokoju, gdy na progu natknął się na Lilkę.

Była cała blada, wylękniona, drżąca.

Zapytał ją:

— Coś ty chora?

— Nie, ale... widziałam w ogrodzie ludzi, których obecność tu dziwi mnie niepomierne...

Rymkiewicz z trudem opanował lęk i zapytał:

— A któż to taki? Brodzik powiedział mi przed chwilą, że ktoś czeka, ale nie mówił kto, ja zaś go się nie pytałem, bo któż może być, jak nie pacjenci?

— Nie. To dwóch policjantów. Jeden został przy furtce, drugi wszedł do domu z jakimś panem, ubranym po cywilnemu.

Rymkiewicz uśmiechnął się. Nie miał najmniejszej obawy co do siebie. Gdyby go miano aresztować, uczyniono by to już bardzo dawno.

Rzekł więc:

— Cóż z tego? Bo to raz tu bywają? Niekroć stanie się jaki wypadek, przychodzą, żeby dać znać. Nie rozumiem, dlaczego ich obecność cię trwoży.

Zarazem zaś spojrział przenikliwie na córkę, jakby chcąc wybać, co ona właściwie myśli. Przez chwilę sądził, że może rzeczywiście Lilka coś podejrzewa. Przypomniał sobie, że Lilka, zapewne, pamięta ową noc, która musiała jej nasunąć poważne podejrzenia. Bóg wie, co tam wtedy wygadawał? I co z tego Lilka usłyszała? Wkrótce wszakże uspokoił się. Jeżeli nawet jakie podejrzenie zrodziło się w jej głowie, postara się, aby je rozproszyć swoją pewnością siebie.

I był taki spokojny, że Lilka już doprawdy zaczęła wątpić w to, co widziała na własne oczy i słyszała na własne uszy.

Zeszedł nadół.

Lilka została na schodach, chowając się we wnęce drzwi, aby podsłuchać rozmowę.

Na dole czekał Maleda z policjantem.

Rymkiewicz wszedł i przywitał się z policjantem, którego dobrze znał. Natomiast w Maledzie odrazu wyczuł swego wroga.

Podczas gdy policjant odrazu cofnął się i stanął przy drzwiach, Maleda zapytał

— Czy mam zaszczyt mówić z panem doktorem Rymkiewiczem?

— Tak jest. Czem mogę panu służyć?

— Jestem z policji.

— I cóż mam z panem zrobić?

— Pan ze mną nic. Ja z panem wiele... — odparł Maleda i pokazał Rymkiewiczowi nakaz aresztowania, mówiąc — zechce pan łaskawie przeczytać i zastosować się...

— Ja? — zapytał Rymkiewicz, śmiertelnie przerażony, a mimo to zachowując panowanie nad sobą.

Udawał, że czytał nakaz, ale litery latały mu przed oczyma. Nic nie widział. Wreszcie zapytał:

— Czy pan sędzia śledczy Penkiel dobrze się namyślił, zanim wydał ten nakaz? Przecież wybuchnie straszny skandal. Na mnie spadnie hańba, równie okropna, jak niezastużona... Przecież nie można tak człowieka ni stąd ni zowąd narażać na coś podobnego...

— Powie pan doktor to wszystko panu sędziemu śledczemu osobiście. Moją rzeczą jest tylko doprowadzić pana do aresztu. Ciężki i przykry to obowiązek, ale muszę go wypełnić...

Dalszy ciąg jutro



# KRZYK W NOCY

## WSTRZASAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

### STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Lalek mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień. Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki, długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kolowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kolowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Nazajutrz z rana Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kolowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pokrył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawiony żal do Lareckiego; i z tyłu był do niego ludzko podobny. Odeśle mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kolowiczowi przez jego zabójcę — Lutynę.

Sędzia śledczy zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo...

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowała się śmiertelnie.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpacz.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obroncze Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutynę. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjosłwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, zubożył się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas fatowania dziecka z płonącego domu.

Po powrocie do kraju wraz z Zosią, udał się w nocy na cmentarz w Milanówku, aby pomodlić się nad grobem żony. Wydawało mu się, że w mroku mignęła mu się Zosia. Pobiegł

na dworzec, aby się przekonać, czy to rzeczywiście była ona.

Była to rzeczywiście Zosia, ale udało się jej tak zreczyć nie ukryć, że nie dostrzegł jej zupełnie. Wnet potem osiedlił się z nią na wsi niedaleko Warszawy w majątku Koziny. Nie wiedział, że z majątkiem tym sąsiadował Mieszków, dobra Czarnomskich. Osiedliła się tu wdowa po adwokacie Ludwiku Czarnomskim z dwoma synami: 24-letnim Pawłem i 22-letnim Ryszardem, młodym prawnikiem, spędzającym na wsi u matki każdą wolną chwilę. Obaj Czarnomscy zakochali się w Zosi. Ona odczuwała większą sympatię do Ryszarda, który kiedyś nawet zaskoczył ją śpiącą w lesie i pocałował w czoło. Ponieważ wszakże bronila się przed tą miłością, więc gdy ją prosił o przebaczenie za swój postępek odparła mu zimno, że nie ma za co i odeszła.

Pewnego dnia Zosia zwierzyła się dozorczyni Kasi, że kocha Ryszarda. Okazało się wszakże, że on, ukryty za zasłoną alkowy, usłyszał to. Zosia, przekonana, że wpadła w zasadzkę, była oburzona na Ryszarda i nie chciała mu wierzyć, że to był przypadek. Na jego błagania odpowiadała milczeniem.

Zosia milczała. A więc nie wierzyła mu wciąż jeszcze.

Tymczasem on ją błagał:

— Panno Zosienko, niech pani sama stawia warunki. Jakiegokolwiek będą, przyjmuję je zgóry.

Milczała uparcie, pragnąc widocznie być okrutną i nieublaganą już do końca.

Zapytał zrozpaczony:

— A więc pani tego nie chce? Cóż? Nie zostanie mi nic innego, jak zabić się... bo nie będę mógł żyć ze świadomością, że pani mnie ma za tchórzeza. Gdy umrę, może mi pani wreszcie uwierzyć. Nie będzie już pani na to długo czekała.

Wziął strzelbę, nabił ją dwiema kulami.

Oparł kolbę o kamień, a lufę dubeltówki przystawił do piersi.

Poczem błady, jak trup, rzekł:

— Panno Zosiu... Byłaby pani kochaną nade wszystko na świecie. Kochałbym panią nad życie... więcej, niż ojca i matkę... Kocham panią i wybaczam pani moją śmierć...

Odwiódł kurek i nacisnął cyngiel...

Zanim wszakże jeszcze padł strzał, nagle czyjaś ręka gwałtownie pociągnęła strzelbę.

Padły dwa strzały jednocześnie...

Ich hukowi zaś odpowiedział krzyk przerażenia i bólu, który wyrwał się z piersi Ryszarda.

To Zosia w ostatniej chwili podbiegła do Ryszarda i schwyciła strzelbę za lufy.

Strzał przedziurawił jej suknię, a proch całą osmałił...

### CZYTAJcie

## „Wesołe Wiadomości”

CENA 10 GROSZY

U szczytu przerażenia Ryszard zawołał:

— O Boże!.. Zraniłem panią!

Zaprzeczyła tylko głową... Nie miała siły rzec słowa... Wreszcie zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie to, że Ryszard podbiegł i podtrzymał ją...

Ryszard pytał dalej zaniepokojony:

— Czy pani aby doprawdy nie ranna?

— Ależ nie...

Nie mogła wszakże ani chwili dłużej panować nad swem szalonym napięciem nerwowym...

Wybuchnęła spazmatycznym płaczem... Ryszard wszelkimi siłami starał się ją uspokoić, mówiąc:

— O, Boże... pani płacze!.. Przestraszyła się pani, pewnie?... Tak, to moja wina!.. Trudno... Co zrobić? Czy wybaczy mi to pani, panno Zosienko?

Zosi serce waliło, jak młotem, a przez mózg przelewały bezładne myśli.

Chciał się zabić... Dla niej... Tak, to nie ulegało już teraz najmniejszej wątpliwości...

Jeszcze jedna sekunda... Nie! Ułamek sekundy... a padłby trupem u jej stóp...

I coby wówczas było?

Przecież przez całe życie dręczyłyby ją najokropniejsze wyrzuty sumienia, że stała się powodem jego śmierci...

Niemal zbrodniarką!.. Tak jest... Bo to właściwie onaby go zabiła... Więc jednak nie kłamał!..

A ona nie chciała dać wiary jego słowom... choć tak się, biedak, zaklinał, tak przysięgał...

Teraz zaś co? Już koniec... Nieposób było dłużej się opierać... Nie miała już zresztą na to siły...

Zbyt ją „wzięły” te straszne przeżycia... Zbyt ostabiły... Znikł wszelki opór.

Pomyśleć, że jeszcze przed godziną była taka smutna, czuła się taka samotna i opuszczona... Tak pragnęła choć jednego słowa miłości, odrobiny serca czyjegoś...

A teraz?

Szepnęła cicho, cichuteczko:

— Panie Rysiu... Nie poznałam się na panu... Obraziłam pana bardzo... Czy zdoła mi pan kiedykolwiek wybaczyć?

— Owszem... chętnie... przebaczam... bez zastrzeżeń...

— O, pan miałby prawo wymagać znacznie więcej... Naprzykład, mógłby pan żądać żebym... powtórzyła panu to, co... mówiłam Kasi... wyznając jej, że... kocham pana.

— Zosienko... — zawołał tylko Ryszard i nic już więcej nie mógł powiedzieć. Rozpromieniony padł przed nią na kolana...

Dalszy ciąg jutro.

## Radio na usługach Narodu

Uroczystości żałobne w Warszawie i Krakowie były dniami, w których — można to powiedzieć bez żadnych zastrzeżeń — rozgłoszenie polskie nie tylko zdały trudny egzamin swej sprawności, ale zarazem zjednały sobie serca ludności polskiej, zarówno zamieszkałej na terenie Rzplitej, jak i w ośrodkach emigracyjnych zagranicą. Patrząc się na te transmisje z punktu widzenia technicznego i organizacji pracy — dojdzie się do wniosku, że transmisja uroczystości pogrzebowych ku czci Marszałka Piłsudskiego w Warszawie była znacznie łatwiejsza od tych, jakie miały miejsce w Krakowie. Różnica polegała na tem, że uroczystości w stolicy były rozłożone w ciągu kilku dni, tak, że codziennie radiostacje dzięki temu mogły transmitować tylko pewien fragment. W Krakowie zaś cały obchód był zamknięty w odcinku czasowym kilku godzin.

Zmontowanie więc transmisji, która stanowiła zwarłą całość i dawała pełny obraz uroczystości pogrzebowych, na

stręczało niemałą trudność. Podobnie ze względów technicznych skomplikowaną wielce sprawą było zmontowanie odpowiedniej ilości mikrofonów i zapewnienie sobie linii telefonicznych. Było to konieczne nie tylko ze względu na transmisje krajowe, ale i zagraniczne. Jak wiadomo bowiem na uroczystości krakowskie przybyło kilku radio-reporterów zagranicznych, celem przeprowadzenia transmisji dla swych rozgłośni.

Problem transmisji z przybycia zwłok Marszałka Piłsudskiego do Krakowa, przebiegał konduktu pogrzebowego, uroczystości na podwórku wawelskim, nabożeństwa w Katedrze i złożenia zwłok w krypcie rozwiązano pomyślnie, umieszczając 19 mikrofonów na całej trasie. Z tego dwa mikrofony znajdowały się na dworcu głównym przy rampie kolejowej, gdzie przybył pociąg z trumną, jeden na ulicy Basztowej, trzy na wieży Marjackiej: jeden na bastionie Władysława IV u Wawelu, cztery u wejścia Wawelu, sześć w Katedrze,

jeden w krypcie św. Leonarda, wreszcie jeden na wieży Katedry koło dzwonu „Zygmunta”. O rozmiarach tych urządzeń technicznych może świadczyć fakt, że na same wzgórze wawelskie doprowadzono 22 linii kablowych łączących mikrofony z amplifikatorem rozgłośni krakowskiej. Rzecz oczywista, że do takiej ilości mikrofonów trzeba było odpowiedniego personelu technicznego, któryby wraz ze speakerami mógł podjąć całą pracę.

Rolę radio-reporterów pełnili mjr. Krzewski, prof. H. Mościcki, red. Piotrowski, dyr. Hulewicz, mjr. Felsztynski, p. Bohdziewicz, mjr. Lipiński, red. Strzetelski z Warszawy, dalej dr. Kocurek dla czeskich, red. Grabowski, A. Wójcicki z Krakowa, wreszcie dla rozgłośni zagranicznych red. Sprostranoff dla rozgłośni bułgarskich, dr. Kocurek dla czeskich, red. Antoine dla francuskich, oraz dr. Weindner i von Burghardt dla niemieckich.

W reportażu radiowym zarówno zagranicznym, jak i krajowym, speakerzy dali całokształt uroczystości wykorzystując umiejętnie wszystkie efe-

ktę dźwiękowe, jakie można było osiągnąć. Słychać więc było hałas zbliżającej się lokomotywy, komendy oficerów, dudnienie kół lawety armatniej, rytm kroków maszerujących żołnierzy, tętnoty koni, jęk syren, głos dzwonów, czy wreszcie salwę strzałów armatnich. Wszystko to razem wraz ze słowami opisującymi zarówno małowicznie, tych pełnych sugestywności uroczystości, jak i nastroj tłumów, czy wrażenia z postuwającego się konduktu, lub ceremonij religijnych w Katedrze — dało obraz niezwykle słuchowy, lecz dzięki swej wymowności, niemal i wzrokowy.

Połączone radiostacje polskie nadawały bezpośrednio z mikrofonów przebieg uroczystości. Zagraniczne zaś reportaże były nagrywane na taśmie „Stilla” i dopiero po odpowiednim montażu nadawane przez poszczególne radiostacje. Słuchając tych audycji trzeba przyznać zupełnie szczerze, że zagraniczni speakerzy doskonale wczuli się w nastroj i koloryt uroczystości krakowskich, stwarzając prawdziwie piękne montaże radiowe. Równocześnie oddały one ten ogrom w

czuć i miłości, z jaką przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa, żegnali ukochanego Wodza Narodu. To też reportaże te były najlepszym sprawdzianem wobec tysięcy zagranicznych radiosłuchaczy, czem był dla Odrodzonej Polski Zmarły Wódz.

Radio dobrze zasłużyło się w tych dniach zarówno wobec Polski, jak i zagranicy. Rzecz niemożliwą do obliczenia jest stwierdzenie, ile razy radio — to cudowne dziecko dwudziestego wieku — oddało nieocenione usługi zarówno całej ludzkości, jak i poszczególnym społeczeństwom. Można jednak stwierdzić, że w chwilach przełomowych, w chwilach, kiedy całe społeczeństwo przybite zostało tragiczną wieścią z Belwederu — radiostacje polskie stanęły na wysokości swego zadania. Ludziom zagubionym na dalekiej prowincji skromne aparackie detektorowe pozwoliły być ich myślami i sercami w pobliżu idącej, w triumfalnym pochodzie przez cały kraj, trumnie Zmarłego Wodza. I to właśnie stanowi o nieocenionej zasłudze radia.

Józef Radziwiński.



## Echa piątkowych zająć ulicznych w Grodnie

Jak podaliśmy w nocy z dnia 4 na 5 bm. w bramie domu przy ulicy Brygidzkiej nr. 13 na tie porachunków osobistych powstała bójka między trzema osobnikami w wyniku której został ugodzony nożem 23 letni Władysław Kuszcz. W dniu 5 bm. Kuszcz wskutek krwotoku wewnętrznego zmarł w szpitalu grodzieńskim.

Sprawcy zabójstwa Mejlach Kantorowski, ul. Podzamcze 26 i Szmul Sznajder, ul. Pereca 22 zostali nazajutrz aresztowani i przekazani władzom sądowym.

W dniu 7 bm. odbył się pogrzeb Władysława Kuszcza przy licznych udziałem mieszkańców miasta Grodna. Bezpośrednio po pogrzebie, mniej więcej około godz. 18-iej pewne grupy osób, biorących udział w pogrzebie udały się do dzielnicy żydowskiej, gdzie kamieniami powybijano szyby w mieszkaniach i sklepach. Ze względu na święta żydowskie sklepy były zamknięte, szyby wystawowe w większości zasłonięte żelaznymi żaluzjami, co uchroniło od rozbicia. Poturbowano kilka osób zarówno żydów jak i chrześcijan. Przybyła policja zlikwidowała zajęcia aresztując winnych.

Bliższych szczegółów, ani szerszego opisu tych wypadków nie podajemy ze względu na to, że i tak są one dostatecznie znane.

Jak się dowiadujemy w dniu dzisiejszym ma się ukazać na mieście odezwa p. prezydenta miasta W. Misky'ego w Grod-

nie, nawołująca obywateli miasta do zgodnego współżycia.

Z całą stanowczością demontujemy rozmaite pogłoski i plotki, jakoby wskutek otrzymanych ran w czasie zająć piątkowych miały być wypadki zgonów. Jest to oczywiście czczym wymysłem.

Tak się złożyło, że poturbowani po dokonaniu opatrunków wyrażali życzenie, by pozostać w szpitalu w obawie przed nowymi ekscesami. Z tej przyczyny w szpitalu pozostawały nawet takie osoby, które w normalnych warunkach, po nałożeniu plasterka, mogłyby iść nawet do pracy.

Jeśli chodzi o plotki to w tych warunkach są one nieuniknione, ale w czasie omawianych wypadków przybrały one wprost fantastyczne rozmiary. Informatorem „sytuacji” stawał się byle lobuz, który nie pytany opowiadał „że tam a tam tak a tak było”. Dziwne, że nawet poważni ludzie tą drogą usłyszane wiadomości wyolbrzymiali podając je spotkanym znajomym, otrzymując wzajemnie kupę „wiadomości” jeszcze bardziej fantastycznych.

We wczorajszym numerze wstrzymaliśmy się od opisu wspomnianych wypadków, bo-

wiem w takich dniach rola prasy jest niezwykle trudną. Nie ma się możliwości sprawdzenia zebranych informacji, bowiem władze bezpieczeństwa są zaabsorbowane czem innym. W takich warunkach może zająć wypadek, że się zakradnie jedna z tych fantastycznych informacji i gazeta jest narażona na konfiskatę.

Wczorajszy „Dziennik Kresowy” został skonfiskowany ze tendencyjne podanie faktów zamieszczając np. listę „ofiar” nie podając jednocześnie o aresztowaniu sprawców.

Oczywiście dzień wczorajszy minął w całkowitym porządku.

### Starcie wojowniczej niewiasty z sekwestраторami

Do miejscowości Żarnówka Rządowa, gm. Indura przybył sekwestrator Waclaw Kupiński z przybranym do pomocy woźnym Zarządu Miejskiego w Indurze Józefem Kowalewskim. W czasie dokonywania egzekucji w mieszkaniu Marii Pawłowiczowej doszło do zajścia. Wojow-

nicza niewiasta stawiała opór, wrywając zasekwestrowany kufier i znieważając egzekutorów. Pod adresem sekw. Kupińskiego odezwała się nieco delikatnie przyciągając mu od „mordy i bandytów”, natomiast na woźnego Kowalewskiego posypały się bardziej ordynarne wy-

zwiska w języku rosyjskim. Sąd skazał Pawłowiczową na 4 mies. aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata.

### Remonty w zoo

Budynek dla zwierząt egzotycznych w ogrodzie zoologicznym został pomalowany olejno zewnątrz i wewnątrz.

Ładne dobrane kolory tworzą harmonijną całość. Przez pomalowanie budynku całość ogrodu robi dziwnie „świętecznie” wrażenie.

Jakkolwiek koszt malowania farbą olejną był ogromny, jednak Zarząd stara się, by zwiedzający przebywali w estetycznym otoczeniu.

### Nie zapominać legitymacyj

Zarząd ogrodu zoologicznego zwraca się z prośbą do wszystkich członków, by przy wejściu do ogrodu zoologicznego każdorazowo okazywali legitymacje członkowską.

Dozorca ogrodu zoo otrzymał zarządzenie, by nie uwzględniał osób, które przez zapomnienie nie mają legitymacji przy sobie.

Zwiedzać ogród zoo można codziennie.

### Sprzedaje się kiosk

położony przy ul. Napoleńskiej (vis a vis Banku Polskiego) informacje w kiosku tamże.

### Zebranie absolwentów Szkoły Rzemiosł

W niedzielę, dn. 16 czerwca r. b. o godz. 10 i pół rano w gmachu Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej P. M. S. w Grodnie przy ul. Podolnej nr. 37 odbędzie się zebranie absolwentów Szkoły (5 ostatnich

roczników), poświęcone sprawom zawodowym.

Przypuszczać należy, iż wszyscy absolwenci, zarówno zatrudnieni jak i niezatrudnieni stawiają się gromadnie — we własnym interesie!

### „Dzieciniec“ w Druskienikach

W dniu 15 czerwca nastąpi otwarcie „Zakładu leczniczego stosowania słońca, ruchu i powietrza” w Druskienikach. Zakład ten, jedyny w swoim rodzaju w Polsce, zdobywa nowe urządzenie. Tą innowacją będzie t. zw. „Dzieciniec”. Dzieci pozostają w ciągu 5 cju godzin dziennie pod stałą opieką wytrawnych specjalistów lekarzy i sił pomocniczych, prowadzących grupową gimnastykę, gry, lekcje pływania. Przebywanie nago w ciągu kilku godzin na słońcu, wśród balsamicznej wońi drzew sosnowych i kwiatów, z poczuciem przytem bezwzględnej swobody, stwarza idealne

warunki wypoczynkowe. Do renomowanych wód solankowych, kąpieli borowinowych i „kaskadówek” na Rotniczance Druskienikom przybył kompletnie zorganizowany dział lecznictwa.

### Kino Polonja Wstęp 20 gr.

D z i s  
Początek o godz. 12 2 i 4-iej

## „AZEF“

z Olgą Czechową i Fritzem Rasp  
Nadprogram: Dodatek kolorowy  
**Zaczarowany Flet**

### Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

D z i s  
Początek o godz. 12-iej 2 i 4-iej

## TANIEC miłości

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

**PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w Komunalnej Kasie Oszczędności**

Powiatu Grodzieńskiego

### Przychówek w Ogrodzie Zoologicznym

Najlepszym dowodem, że zwierzęta w ogrodzie zoologicznym czują się znakomicie jest fakt, że rodzina jeleni powiększyła się o młodego jelenka, który urodził się przed 3 kilku dniami.

Młody jelenek jest zdrow i wesół, ciekawie przygląda się zwiedzającym i pozwala się głaskać.

Również wilczyca Wilusiowa powiła 4 młode. Wilczęta są przemile, widzą już i bardzo lubią pieszczoty.

Zwiedzać ogród można codziennie.

Otwórz szczęściu wrota!

Nie igrzaj z Losem!

Graj na loterii, nie zwlekając Kup los szczęśliwej kolektury O. Marejne.

### Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4 15 popoł. sensacyjna nowość polska „Kwadrans przed świtem” budząca wybitne zainteresowanie.

W niedzielę o godz. 8 15 wiecz. przedstawienie przebojowej farsy „Hurra — jest chłopczyk”.

W próbach znakomita komedia muzyczna „Muzyka na ulicy” grana obecnie w Warszawie z wielkim powodzeniem w Teatrze Letnim. W komedji tej w rolach głównych występują p. p. Bożewska, Brochocka oraz Krotke, Orliński i Rudnicki.

## „ORBIS“

Księgarnia „OGNIKO”  
ul. Dominikańska 18  
tel. 105

**Bilety kolejowe Informacje!**

Kto nie ryzykuje, ten nigdy nie ma szansę wygranych wyrównują wszelkie straty.

Otwórz szczęściu wrota, losem znanej kolektury O. Marejne.

OBYWATELUI — Czytaj książkil Abonuj w największej wypożyczalni Nowości przy księgarni E. Iberskiego—Dominikańska 29.—Najbogatszy wybór nowości beletrystycznych.

**Nocny dyżur apteki:**  
Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

### Kapalcie wyroby krajowe!

### Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4  
D z i s  
Wielki monumentalny film polski prod. 1935 r. p. t.

## Sztandar Wolności

Dzieje Największego Polaka i Wodza Narodu  
ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego  
od roku 1905 do roku 1935

Obejrzenie filmu „Sztandar Wolności” jest obowiązkiem każdego obywatela

Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8, 15 i 10.15

Dla wojska i szkół dodatkowe seanse na zamówienie.

### Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14  
Wstęp od 25 gr.

D z i s  
Pierwszy Polsko-Palestyński film reżyserji A. Forda p. t.

## SABRA

z udziałem czołowych artystów Habimy

W nadprogramie Wszechświatowa Makabbiada w Palestynie

Dźwiękowiec Apollo D z i s Wstęp od 25 gr.

Rewelacyjny program świąteczny!

## „POD TWOJĄ OBRONĘ“

W rolach głównych:

Marja Bogda, Adam Brodzisz, Wł. Walter, B. Samborski i in.

Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.